

Groteskowy ~ A gotyk Epicki

przez GE Graven



Rozdział XVI



~Łazarz leżał na pościeli z juty wypełnionej sianem, ale jego głowa była gdzie indziej — w Znajome, lecz bezkresne królestwo snów. I doskonale zdawał sobie sprawę, że gdyby sen przerodził się w koszmar, z łatwością mógłby się poruszyć na tyle, by wyczarować przyjemniejszy senny krajobraz. Jednakże, być może, w osobliwym zwrocie percepcji, Łazarz zrozumiał, że jedynym koszmarem, z którego mógł się obudzić, była rzeczywistość jego uwięzienia za prymitywnymi drzwiami. To pogрузило go jeszcze głębiej w śnie. W końcu siedział sam, na szczycie trawiastego wzgórza, słysząc śpiew ptaków i wygrzewając się w ciepłe letniego s

Olśniewająca zieleń na tle głębokiego błękitu – falujące wzgórza i rozległe niebo ciągnęły się w każdą stronę. Rozglądając się, dopiero wtedy dostrzegł zamek, wznoszący się na wzgórzu tuż za nim. Wąska i szeroka budowla wznosiła się ku niebu, przebijając się przez zielono-niebieski horyzont olśniewającym odcieniem bieli. Liczne ściany o schodkowych i tarasowych kształtach wydawały się idealnie gładkie, bez okien ani drzwi. Wstał i ruszył w jego kierunku, oglądając się tylko raz, jakby przypadkiem mógł dostrzec swoje ciało, wciąż śpiące w słomianym pościeli, gdy on się od niego oddali.

Zbliżając się do wąskiej części budynku, odkrył pojedyncze białe drzwi, ledwo widoczne dzięki cienistej szczelinie biegnącej wzdłuż ościeżnicy. Łazarus otworzył drzwi, ukazując ciemny korytarz prowadzący do środka. Jak te w Benionie Opactwa.

Tunel, którego kamienne ściany były szare jak katakumby i lśniły wilgocią; a w wilgotnym powietrzu unosił się ten sam słodki zapach rozkładu. Ciekawość go ukłuła; i wypełził z stale rozszerzającymi się źrenicami, podążającymi za zakrętami nieoświetlonego korytarza. Jego stopy były jak lód na wilgotnych kamiennych płytach korytarza. Skręcając za kolejny róg, zamarł i nastawił uszu, by usłyszeć odległe, rozbrzmiewające krzyki. Przed nim, fragment oświetlonego flagi wzywały go delikatnym blaskiem.

Dla Łazarza to był sen – podążał za światłem, by odkryć wejście. Wyrzął zza rogu i zobaczył dużą salę pełną ludzi. Wszedł do środka, nie zwracając na siebie uwagi swoim przybyciem, oceniając otoczenie – jakby jego obecność nie miała żadnego znaczenia dla wydarzeń w sali. Chłonał otoczenie: skąpo odziani żołnierze z szerokimi mieczami stali wzdłuż oświetlonych pochodniami ścian; a przed nim, za stołem przypominającym ołtarz, stał mężczyzna w szacie i pełnym kapturze, trzymając wysoką laskę obok siebie. Łazarz od razu rozpoznał w nim swego rodzaju kapłana. Szukał subtelnych rysów, które mogłyby zdradzić rysy jego twarzy, ale znalazł jedynie mroczną czerń pod kapturem. Jednak powierzchnia kamiennego stołu była wyraźnie... widoczny, z osmaloną i pociemniałą twarzą, być może zdradzającą wcześniejsze częste pożary. Był czarny – jeszcze czarniejszy niż tort pokrytych sadzą rzeźb, które niegdyś zdobiły ściany katakumb opactwa. Spojrzał za ołtarz w stronę mężczyzny, który nagle pojawił się obok księdza, ukazując się jako duży, nagi i niechlujny osobnik, uważnie wpatrując się w Łazarza.

„Wyprowadźcie go!” – zawołał kapłan w stronę wejścia.

Eljo odwrócił się, dostrzegając dwóch pospiesznie zbliżających się żołnierzy, wciągających do pokoju wychudzonego i nagiego więźnia. Lazarus cofnął się i przechylił głowę, próbując zrozumieć, co kryje się za ciągłym cierpieniem spoconego mężczyzny. Był wręcz dziki wobec swoich oprawców; kopał i sapał, pieniał się, przewracał oczami i wymachiwał rękami. Koścista i bezwłosa głowa. Dwóch żołnierzy zatrzymało mężczyznę na środku pokoju, zmusiło go do ukłęknięcia i rozłożyło mu ramiona, prostując go w odpowiedniej pozycji.

„Musi dojść do siebie” – wykrzyknął ksiądz bez twarzy, uderzając laską o kamienną podłogę.

„Zrobione dobrze?” zapytał Lazarus.

Ksiądz odwrócił się i powiedział mu: „Trzeba go naprawić”.

Lazarus spojrział na niechlujnego mężczyznę obok księdza, który tylko skinął głową, nie spuszczać z niego zimnego wzroku. Lazarus odwrócił się i zapytał na głos: „Naprawiony?”. Zanim jednak zdołał spojrzeć dzikusowi w oczy, krzepki żołnierz zamachnął się szerokim mieczem i odciął mu głowę, posyłając ją po podłodze obok Lazarusa. Ten odskoczył, rzucając wzrokiem między samotną głowę a bezwładny tors, który dwaj żołnierze wciąż trzymali mocno w miejscu.

Natychmiast do pokoju weszło dwóch otyłych krasnoludów, odzianych w zwierzęce skóry. Jeden niósł zakrzywiony nóż do rzeźbienia, a drugi dzierżył młot murarski i długi żelazny szpikulec. Krasnolud z nożem pobiegł w kierunku zwłok i odciął kawałki ciała z kikuta szyi, wygładzając kanciaste cięcie mieczem. Drugi niski mężczyzna podniósł głowę zmarłego i zaniósł ją w kierunku tylnej części tułowia.

Następnie dwaj krasnoludy pracowali jak jeden mąż; pierwszy z nich skulił się i oparł dłonie na kolanach, pozwalając drugiemu wspiąć się na jego grzbiet, wciąż trzymając w dłoni głowę i młot. Górny krasnolud odchylił głowę do tyłu, otworzył mu usta i wbił żelazny kolec w język, mocno przytwierdzając głowę do ciała. I tak szybko, jak się pojawili, dwaj krasnoludy opuścili komnatę.

Odrętwiały Łazarz odwrócił się od groteski i zadał kapłanowi pytanie.

"Dlaczego?"

Na co ksiądz odpowiedział spokojnie: „To był diabeł; był złamany, a jednak teraz jest na swoim miejscu”.

„Naprawiony? Nie! Jest zepsuty!” krzyknął Łazarz. „On nie żyje!”

„Już nie dręczą go jego dzikie namiętności” – wyjaśnił ksiądz. „Jest w zgodzie ze sobą. Teraz jest ustabilizowany”.

„Ma głowę do tyłu! Jak ją nastawić?”

Przez chwilę bezosobowy kapłan patrzył tylko na Łazarza. Potem skinął głową pod kapturem, po czym zwrócił się do niego: „Widzę, że ty też jesteś przepełniony dziką namiętnością – podobnie złamany”. Wskazał na Łazarza i zwrócił się do żołnierzy. „Załatwcie go też”.

Wielki żołnierz z zakrwawionym mieczem ruszył ku niemu, gdy Łazarz powoli się wycofywał, jękając się: „Nie, już jestem na miejscu. To znaczy, nie jestem ...”

Łazarz odwrócił się i uciekł z pokoju; pędząc czarnym korytarzem, z którego wyszedł, gdy nagle odkrył, że niegdyś znajome zakręty i zakręty korytarza teraz się zmieniły. A z każdym zaokrąglonym rogiem, z każdym rozgałęzieniem korytarza, rozchodziły się kolejne arterie, jakby korytarz eksplodował w sieć tuneli, które razem tworzyły pozornie nieunikniony czarny labirynt. A każdy nowy korytarz zdawał się zawierać jeszcze więcej schodów niż poprzedni, jakby każdy ich kierunek prowadził go coraz wyżej i głębiej do wielkiego białego zamku. I właśnie wtedy, gdy przypomniał sobie pospieszne kroki i okrzyki żołnierzy, gdy goniono go przez katakumby o Teraz słyszał podobne odgłosy ścigających go strażników. W głębi duszy wiedział jednak, że to tylko sen, ponieważ jego ciało znajdowało się gdzie indziej – gdzieś z dala od niego – zamknięte za prymitywnymi drzwiami, w śmiertelnej ciszy i spoczywające nieruchomo, jak być może zwłoki w Krypcie Bastona .

Mimo to Łazarz wybiegł za kolejny róg i odkrył szorstkie, zabezpieczone żelaznymi taśmami drzwi, przez które szybko się prześlizgnął i zamknął się w środku, mimo że w pobliżu znajdowała się grupa Żołnierze przemaszerowali obok niego, ich kroki cichły w oddali. Łazarz oparł się o drzwi i westchnął.

„Nie możesz tu być” – wyszeptał za nim świszczący głos.

Zaskoczony Łazarz szybko się odwrócił. Przed nim, w małym, zamkniętym i zagraconym pokoju, Mężczyzna leżał na łóżku z baldachimem, przykryty prześcieradłem, odsłaniającym jedynie głowę. A pod spodem W blasku pobliskiej lampy naftowej Łazarz dostrzegł znajome rysy twarzy mężczyzny .

„Jak to możliwe, że jesteś tutaj i tam w tym samym?” – zapytał Łazarz, wskazując na kierunek, z którego przybył.

„Och, nie, to nie ja. Bardzo się sobie podobamy z wyglądu” – wyznał mężczyzna słabym, głuchym głosem. „To mój zły brat, którego widziałeś, stojącego obok kapłana. I zabije cię, kiedy cię znajdzie. Tu nie jest bezpiecznie. Przyjdzie; zawsze tu przychodzi”. Zakaszłał, beknął, jęcząc, i jeszcze mocniej naciągnął prześcieradło na szyję, jakby nagle poczuł chłód do szpiku kości.

„Co ci się stało?” zapytał Łazarz, wychodząc na zewnątrz.

„Jesteś miły, młody panie. Teraz czuję się lepiej – lepiej niż byłem. Jednak musisz odejść, bo inaczej przyjdzie po ciebie, tak jak przyszedł po mnie”.

Lazarus odwrócił się do drzwi z zamiarem odejścia, gdy usłyszał coraz głośniejszy odgłos ciężkich kroków i być może te same odgłosy wydawane przez żołnierzy, których kiedyś unikał. Podeszedł do mężczyzny, rozglądając się po pomieszczeniu. „Czy jest stąd jakieś inne wyjście?”

„Musisz się ukryć” – odpowiedział mężczyzna. „On po nas idzie!” Przetoczył się na drugą stronę łóżka i usiadł prosto, odwracając blade plecy do Łazarza, patrząc przez ramię i go łając. „Nie powinieneś tu być, wyrывая mnie ze snu! A jednak jesteś tutaj!”

Z zewnątrz słychać krzyki; drzwi trzęsły się, jakby ktoś walił pięściami.

„A teraz muszę cię przed nim ukryć! Chodź!” – zawołał, wstając i odwracając się. A kiedy nagi mężczyzna stanął twarzą w twarz z Łazarzem, Eljo poczuł, jakby jego wnętrzności się rozpląnęły; bo cały tors mężczyzny był kompletnie pusty i wypatroszony. z jego narządów – pusta przestrzeń ukazywała jedynie żebrowaną i rozwartą macicę z czerwonej tkanki , która lśniła w świetle lampy w pokoju . Wydrążony mężczyzna obszedł łóżko i wskazał na wnętrze swojej jamy. „Spiesz się! Musisz się ukryć!”

Lazarus odsunął się od niego, mimo że walenie do drzwi nie ustawało. „Jesteś tam w środku? Nie. Pokaż mi gdzie indziej.

„Nie ma nigdzie indziej! Teraz wejdź do środka, a ja cię przed nim uratuję!”

To było tak, jakby deski drzwi zadrżały od ryku całej armii; i

Lazarus zgodził się, wsuwając się całym ciałem do ciepłej i wilgotnej jamy ciała mężczyzny.

W środku Łazarz wyglądał jak torbacz w torbie matki, wyglądając z ludzkiej skorupy. Teraz, będąc z Łazarzem, mężczyzna, który wyglądał na ciężarnego, odwrócił się i podszedł do tylnej ściany pokoju, podchodząc do pojedynczego otwartego okna, z którego roztaczał się widok na nocne niebo.

„Ale nie widziałem okna na ścianie” – zauważył Łazarz. „A światło dzienne już nie istnieje? Jak to możliwe?”

„Trzymaj język za zębami” – strofował go szeptem mężczyzna. „Bo nas nie odkryje! Schowamy się za oknem, a on może uznać, że pokój jest pusty”. A gdy mężczyzna przeskoczył przez parapet, Łazarz dostrzegł ziemię, która wydawała się być równie odległa od niego, jak łączna wysokość licznych schodów.

że wcześniej wszedł na górę, zanim znalazł pusty pokój mężczyzny. „Powiesimy się w ukryciu. Nikogo nie znajdzie w środku i będzie kontynuował poszukiwania gdzie indziej” – dodał mężczyzna, opadając i zawisając na zewnętrznej ścianie zamku, trzymając się jedynie palcami.

„Gdzie indziej?” zapytał Lazarus, poruszając się tylko po to, by poczuć, jak jego skrzydła zostają całkowicie wbite w żebra mężczyzny.

„Cicho bądź! Cicho!” – syknął mężczyzna, gdy dźwięk trzaskających drzwi zasugerował, że złowrogiemu bratu udało się wejść do środka.

Łazarz wstrzymał oddech, słysząc szczełające słowa złego bliźniaka dobrego człowieka, który mówił: „Aresztujcie go; żadnych mieczy! Chcę tego złamanego chłopca – bez szwanku!” – co dla niego było głos mężczyzny zwanego Kapitanem Bourne'em.

Słyszając chaos dochodzący zza okna, Lazarus mógł odnieść wrażenie, że żołnierze przeszukali każdy kąt pokoju. Potem zapadła cisza, sugerująca, że być może grupa poszukiwawcza ruszyła dalej.

Nagle z góry dobiegł groźny głos kapitana Bourne'a: „No i co, masz Jonaha w brzuchu”.

„Nie wolno ci! Błagam cię, bracie! Pomóż mi wejść do okna! Nie mogę utrzymać obu nas!”

„Czas już, bracie. Nie jesteś dobrze ustawiony – coś z tobą jest nie tak”.

„Pomocy! Padam...”

Lazarus wyciągnął rękę z wydrążonego mężczyzny, próbując chwycić się krawędzi, nawet gdy ta od niego odchodziła. Runął w dół, wciąż uwięziony w klatce żeber.

TRZASK! Uderzył w ziemię z siłą, tak wielką, że aż oderwał mu dech w piersiach; jednak wyczołgał się z połamanej skorupy mężczyzny, próbując go ocucić. „Musimy

Uciekaj! Pospiesz się!” Mimo to dobry człowiek nie żył. Łazarz zatrzymał się, by rozważyć straszną wydarzenia były jedynie zapowiedzią złego snu — i że być może uda mu się jakoś uciec od tej chwili, budząc się.

„GRRR!” Łazarz odwrócił się i dostrzegł obok siebie dużego, rudego psa, goniącego swój ogon. Powoli wstał, a kudłata bestia nagle zatrzymała się i odwróciła, jakby nagle go zauważyła. Potem wypęzła i zatrzymała się. W świetle gwiazd Łazarz dostrzegł jej chorobliwe rysy – oczy łzawiły; pysk pienił się; nogi się chwiały, a karmazynowa sierść wydawała się tłusta i splątana. To było jak czworonożna Śmierć, która odmawiała zaakceptowania samej siebie. Bestia błagała Łazarza, z obłędu, pokazując połamane i zgniłe kły: „Panie, muszę cię pocałować w szyję. Błagam cię; proszę, pomóż mi”.

„być zdrowym.”

„Ja... wybac mi; ja... nie mogę” – mruknął Łazarus, cofając się, oddalając się od ewidentnie umierającego psa. Rozejrzał się i odkrył, że stoi na samotnym wzgórzu, bez śladu białego zamku. I nie było żadnych drzew; nic nie było widoczne, poza krajobrazem pozornie nieskończonych, falujących wzgórz rozciągających się pod bezkresnym, czarnym niebem – i chorowitą bestią przed nim.

„Ale musisz” – nalegało zwierzę w myślach. Pokuśtykało, zmniejszając dystans między nimi, jednocześnie odsłaniając kolejne zgniłe zęby. „Tylko jednego pocałunku, proszę. Musisz mi zaufać. Będę delikatny.

Łazarz pokręcił głową. „Nie, nie mogę. Coś jest z tobą nie tak – i z tym, o co mnie prosisz”.

„Nic się nie stało. Jeden pocałunek i będę uzdrowiony.”

„A co się ze mną stanie później?” – zapytał Łazarz, szybko cofając się.

Bestia pobiegła za nim, myśląc na głos: „Proszę, pożycz mi bok swojej szyi, żebym mogła go pocałować, miły panie”.

Łazarz odwrócił się i rzucił się do ucieczki. Skoczył w powietrze i rozpostarł skrzydła, celując w wieczorne niebo.

Pies śmierci podążył za nim; nie rzucił się do biegu, lecz wciąż biegł tuż za nim, powtarzając w myślach: „Twoja szyja, panie?”

Łazarz uderzał skrzydłami i nie nabierał wysokości. Raz po raz wyskakiwał, miotał się skrzydła i wrócił na nogi, wyglądając niczym ptak z podciętymi skrzydłami, próbujący wzbić się w powietrze. Łazarusowi wydawało się, że powietrze straciło napięcie, uniemożliwiając jego skrzydłom jakąkolwiek znaczącą siłę nośną. Zerknął więc za siebie, żeby zobaczyć p nadal podążał za nim; jednak teraz zwierzę kłusowało wyprostowane na zadzie — kroczyło wyprostowane.

„Twoja szyja, panie?!“

Łazarz schował skrzydła i rzucił się do biegu. Pokonując wzgórza, uciekał przed groteskową bestią, ale nie zyskał przewagi – jakby powietrze zamieniło się w żel; albo jakby przemierzał wodę. Nie znalazł niewidocznego miejsca, by się ukryć, ani prostej ścieżki, którą mógłby podążać, ponieważ ziemia rozciągała się bezkresnie, nierówna i we wszystkich kierunkach. A dla niego...

najbardziej kłopotliwą ze wszystkich myśli było to, że nie śnił – że nie mógł się po prostu obudzić w tej chwili, która pod każdym względem przypominała nieustanny koszmar.

Ponownie się odwrócił i zobaczył, że wyprostowany pies przeobraził się w zakapturzonego kapłana, którego pamiętał z białego zamku.

„Twoja szyja, panie?“ – zawołał ksiądz, goniąc go z wysoką laską. „Napraw ja!“

„Nie!“ – warknął Łazarz. „Zostaw mnie w spokoju!“

„Nie!“ – powtórzył mężczyzna w szacie. „Napraw mnie!“

Wciąż idąc, Łazarz zobaczył, jak mężczyzna odsunął kaptur, odsłaniając znajomą twarz, która również należał do braci bliźniaków — teraz było ich trzech.

Pchnął się do przodu, pochylając się pod wiatr, który był niczym woda, aż jego dłonie niemal dotknęły ziemi. Potem chwycił się trawy i wyciągnął się, biegnąc, używając ramion jak dwóch nóg. Z każdym nowym ruchem nóg drapał ziemię palcami, ciągnąc ją coraz szybciej pod sobą. Znów...

obejrzał się za siebie i zauważył, że dystans między nim a księdzem rośnie.

Potem rzucił się naprzód, stając pewnie na czworakach, by pogalopować przez wzgórza i wyciąć sobie drogę naprzód, jednocześnie dostrzegając nagłą zmianę w rysach twarzy – długi pysk wysunął się w pole widzenia. I niczym dziki pies pomknął w wiatr.

ŁUP-TRZASK! Lazarus zwlókł się z łóżka, gdy pochodnie i uzbrojeni żołnierze wypełnili pokój i otoczyli go. I w pozornie niejasnym i gwałtownym zdarzeniu, Lazarus został związany i szybko wyniesiony z pokoju. Mężczyźni przeciągnęli go korytarzem, który prowadził dalej od wejścia do lochu, w stronę serca zamku.

Rzędy gotowych żołnierzy ustawiły się wzdłuż jego ścieżki przez nieprzerwany korytarz, w górę krętymi schodami, aż do szerszego korytarza na drugim poziomie. Eskorta prowadziła Lazarusa przez łukowate wejście. W trakcie podróży, połączony zapach siana, potu, moczu i krwi stawał się coraz wyraźniejszy; Lazarus zmarszczył nos niczym Eljo.

W końcu zobaczył, jak ściany ustępują, odsłaniając rozległe ogrodzenie – wielką salę z wysokimi ścianami i sklepieniem sufitem. Mężczyźni zaprowadzili go na środek sali i

Rozkazał mu tam pozostać, gdy dołączyli do towarzyszy broni, którzy stali pod murami. Wejście Łazarza wywołało serię szeptów i westchnień, które rozniosły się po całej sali, a wiele dźwięków zlało się w jeden, który mógł... przypominał nieustanny syk potwornego węża. Łazarz zbadał wielką salę i zgromadzonych mas.

Po jego lewej stronie, zrozpaczone kobiety i przerażone dzieci tłoczyły się przed szeregiem łuków. W ich towarzystwie dostrzegł znajomą twarz kamerdynera, który przyszedł mu służyć, ale którego zamiast tego odesłał z mięsem. Nie dostrzegł jednak praczki ani jej trzech służących. A za służbą i dziećmi dostrzegł szereg żołnierzy, wyciągających głowy, by lepiej go widzieć.

Przed nim, od ściany, wystawała podwyższona, przypominająca scenę platforma, na której, niczym w chórze, stało i siedziało kilka rzędów mężczyzn. Niektórzy byli rycerzami w pełnym rynsztunku, inni zaś w szatach dostojników; większość jednak miała na sobie skromne stroje. Zupełnie przed nimi, na platformie, stał długi, wielonożny stół. Podarty i pognieciony obrus zakrywał jedną trzecią jego blatu, a jego nadmiar spływał po kamiennych płytach. Obrus poplamiały brązowe plamy i smugi, pozostawiając ślady krwi z mieczy. Odślonięta część blatu była zaśmiecona hełmami, ostrzami i innymi drobiazgami.

Po prawej stronie stołu siedział mężczyzna na bogato rzeźbionym i częściowo złamanym krześle, ze skrzyżowanymi nogami, uniesionymi stopami i zakrwawionymi butami opartymi o blat stołu. Dla Łazarusa jego dominująca obecność i przenikliwe spojrzenie sugerowały tożsamość absolutnego autorytet – był jedynym mężczyzną siedzącym przy stole. Mężczyzna ten był znacznej postury, z szeroko rozstawionymi oczami, szerokimi policzkami i bujną brodą. Jego gęste kosmyki włosów przylegały płasko do głowy, jakby ściśnięte spoconym hełmem. Na prawym ramieniu miał bandaż, a w zdrowej ręce trzymał pergamin. Ogólnie rzecz biorąc, jego postawa i zachowanie wskazywały na człowieka zaniepokojonego, którego myśli przerywały nagłe roztargnienie.

Po jego prawej stronie rzędy gotowych kuszników ustawiały się w szeregu przed masywnymi, równomiernie rozstawionymi drewnianymi kolumnami, które oplatały wysoki mur. Pośrodku muru znajdował się duży portal, którego ościeżnica i podwójne drzwi z żelaznymi pasami były poobijane i wygięte. Drzwi były nierówno zamknięte, pozwalając Łazarusowi dostrzec nocne niebo; i dostrzegł najwyższy z nich. Łuk półksiężycy spoglądającego na niego zza szczytu muru obronnego. „Nigdy niebo nie wydawało się tak bliskie, a zarazem tak odległe” – zauważył.

Spojrzał za siebie i w stronę wejścia do korytarza, z którego przyszedł, aby zobaczyć

równie zatłoczony żołnierzami; jednakże sąsiedni tylny mur stał niestrzeżony, a jego podstawę stanowiła jedynie jutowa pościel wypełniona sianem. Na ścianie muru znajdowały się wisiół zbiór starych gobelinów, haftowanych kolorowymi insygniami i herbami . Gobeliny były jednak tak symetryczne, że między nimi odsłaniała się pusta przestrzeń – obszar, który zdawał się prosić o zasłonięcie, ponieważ był to obszar z jaśniejszych kamieni ściennych.

„Lazarus Gogu; tak mówisz?”

Łazarz odwrócił się i zobaczył, że mężczyzna stoi i nadal trzyma w ręku pergamin.

„Jestem Lord Hugon i sprawuję władzę nad tymi ziemiami”.

„Panie”. Lazarus podziękował mu głębokim ukłonem. Podniósł się, by zobaczyć Hugona. badając pergamin badawczym wzrokiem.

Kiedy czytał, Łazarz zobaczył, że przechylił głowę, wydał usta i uniósł brwi, podniósł głowę i rzucił mu wściekłe spojrzenie.

Na co Łazarz skinął głową i krótko odpowiedział: „Mój Panie”.

„Tak mówisz” – zatrząbił Hugon. Odwrócił się i z chóru przywołał dostojnika w szacie. Gdy mężczyzna usiadł przy stole, Hugon... wskazał pergamin na Łazarza i dodał: „I tak zobaczę”.

Lazarus obserwował, jak zadbany mężczyzna w średnim wieku kładzie na stole stos nowego pergaminu. Mężczyzna w szacie położył obok stosu kilka kałamarzy z gotowymi piórami, po czym zajął się misternym montażem mosiężnego trójnogu . Lazarus westchnął i zerknął ukradkiem na zniszczone drzwi sali i odsłonięty księżyc.

„Wyjdź powoli” – rozkazał Hugon.

Lazarus podszedł bliżej, gdy Hugon powstrzymał go dłonią, mówiąc:

„Przytrzymaj się”.

Lazarus posłuchał i ponownie skupił uwagę na skrupulatnym przygotowaniu metalowego urządzenia przez mężczyznę . Niezwykłe urządzenie miało nieco ponad stopę wysokości, oparte na trzech rozłożonych nogach; i podtrzymywało pionowo w swojej ramie nieruchomą, wklęsłą mosiężną misę o średnicy nieco mniejszej niż stopa. Lazarus dostrzegł lśniąca wewnętrzną powierzchnię misy , która lśniła jak delikatne mosiężne lustro, cała jej powierzchnia mieniła się, z wyjątkiem cienkiego, nieprzerwanego i nieoszlifowanego paska na obwodzie, który zdawał się zawierać szczegółowe grawerunki. Mężczyzna zamocował dysk na wspornikach i; regulując poziome i pionowe nachylenie obiektu za pomocą szeregu zamontowanych dźwigni, Lazarus przyglądał się jego nieoszlifowanej tylnej stronie. Na powierzchni znajdował się duży, ozdobny grawerunek – uskrzydłonego węża, zwiniętego w kłębek i pożerającego własny ogon.

Jednak złożoność i niezwykła konstrukcja urządzenia nie kończyły się na czaszy. Dwie nogi statywu, znajdujące się najbliżej mężczyzny, podtrzymywały zawieszoną i wystającą półkę, na której znajdowała się mała, odblaskowa obudowa z przesuwaną przesłoną. Mężczyzna umieścił w środku zapaloną świecę. Otworzył okiennicę, skupiając wzrok na mosiężnym lustrze, aż Łazarz zobaczył, że twarz mężczyzny jaśnieje w odbiciu płomienia. Wtedy mężczyzna odwrócił się w stronę Hugona i skinął głową, a w jego oczach pojawił się błysk; jednocześnie wykonał gest podniesionym palcem, jakby chciał zasugerować, że potrzebuje jeszcze chwili na przygotowanie.

Wzrok Lazarusa również zwrócił się w stronę Hugona; jednak w tym szerokim kręgu rozpoznał znajomą twarz w tłumie osób za stołem, a wraz z nią niespodziewanie zimne i odległe spojrzenie samego Lorda D'Alcicourta. Lazarus spojrzał mu w oczy, być może w nadziei, że dostrzeże w nim błysk świadomej pomocy. Jednak D'Alcicourt jedynie zerknął na niego zza ramienia innego siedzącego mężczyzny, nie obdarzając Lazarusa niczym więcej niż pustym spojrzeniem.

Hugon rzucił wyzwanie Lazarusowi, potrząsając pergaminem. „Mam w ręku zapis twoich słów. Wyznajesz, Lazarusie Gogu, że jesteś chrześcijaninem i latającym człowiekiem”. Hugon zmarszczył brwi i skinął głową. „Zobaczymy”. „Lordzie D'Alcicourt” – zawołał Lazarus w kierunku zdetronizowanego Lorda. „Jeśli pozwolisz, mój Panie, błagam o twoją pomoc”. Jednak D'Alcicourt nie pokazał się. „Zamknij język!” – ryknął Hugon, rzucając pergamin na stół i zeskakując z podniesionej platformy. Rzucił się na Lazarusa, wyciągając sztylet. Lazarus wstrzymał oddech, gdy Hugon przystawił ostrze do jego gardła. Słowa Hugona rozbrzmiały w całej sali: „Jestem jedynym Lordem tych ziem! Jeszcze raz wypowiedz jego imię, a znajdziesz głowę u moich stóp! Czy mnie rozumiesz?”

Łazarz przełknął ślinę i skinął głową. „Wybacz mi, Panie”. „Tylko tym razem” – odparł surowo Hugon. „Nie wybaczę takiej obrazy nawet raz”. „Jesteś miłosierny, mój Panie” – stwierdził Lazarus, opuszczając wzrok na ostrze w dłoni Hugona.

Hugon cofnął nóż, mrużąc: „Rzeczywiście, jestem; ale nie z tymi, którzy mogliby sprzysięgnąć się, żeby mnie zabić we śnie”. Złapał Łazarza za ramię i zaprowadził go do mężczyzny w szacie i jego dziwnego mosiężnego symbolu, pytając jednocześnie mężczyznę: „Czy twoje danie jest już przygotowane?” „Jeszcze chwilę” – rzekł mężczyzna, zanim poprawił Hugona z silnym włoskim akcentem – „Moonwindow, mój Panie, to nie jest danie”.

„Spiesz się” – warknął Hugon na mężczyznę, stając twarzą w twarz z Lazarusem. „Muszę wiedzieć”.

Spojrzał głęboko w oczy Łazarza i na głos powiedział: „Prawdziwie błękitne, jak najgłębsze morze”. Stuknął ostrzem w policzek Łazarza. „Otwórz”.

Łazarz otworzył usta.

„A jakie masz wielkie zęby – jak u wilków”. Stuknął ostrzem o kieł, gdy Lazarus odskoczył i zacisnął usta. „Naprawdę”. Hugon uśmiechnął się do zmarszczonego Lazarusa, zanim podszedł do niego.

Lazarus obserwował go kątem oka.

Hugon delikatnie przesunął sztyletem kosmyk czarnych włosów i odsłonił opadające ucho Lazarusa. „Co to za dziwne uszy: kocie, psie czy demoniczne?”

„Chrześcijaninie, mój Panie” – bronił się Łazarz.

„Skoro tak mówisz” – odparł Hugon, krążąc teraz za nim. „A te potworne skrzydła to, jakiego ptaka, nietoperza czy zwierzęcia?”

„Latającym człowiekiem, mój Panie” – odpowiedział Łazarz. „Jestem chrześcijaninem, który lata”.

„Tak mówisz; a jednak widziałem takie skrzydła tylko w szkicowych opisach Demonów i Smoków. Są one nagie i nie mają żadnego piękna, tak jak skrzydła Aniołów. Nigdy nie widziałem szkicu chrześcijańskiego latającego człowieka. Hugon pochylił się obok niego i szepnął: „Co na to powiesz?”

Lazarus zacisnął szczękę, odwrócił się i zwrócił do Hugona: „Jeśli pozwolisz, mój Panie, mógłbyś poprosić kogoś o naszkicowanie mojego wizerunku”.

Hugon w jednej chwili odsunął się, uniósł ostrze, opuścił je, zaśmiał się i skinął głową, przyznając: „I sprytnie. Jednak tym bardziej ucieszyłbym się, gdybyś łaskawie... rozwinął skrzydła”.

Łazarz westchnął i rozpostarł skrzydła, a cała sala wstrzymała oddech.

„Cisza!” warknął Hugon, nie mogąc oderwać wzroku od Łazarza. Cofnął się i chłonął ich imponującą szerokość, od czubka do czubka; pokręcił głową. „To naprawdę nie skrzydła anioła – zbyt bestialskie – wręcz upiorne”.

Łazarz złożył skrzydła, gdy Hugon krążył wokół niego i spoglądał zza stołu, i w kierunku częściowo ubranego rycerza. Zapytał go: „Czy znalazłeś biskupa i skrybę?”

„Nie, panie” – padła szorstka odpowiedź żołnierza. „I nie było ich wśród poległych”.

Hugon skinął głową i odwrócił się do Lazarusa z wyraźnym rozczarowaniem. Odchrząknął, szybko podszedł do Lazarusa i złożył ramiona w geście pozornie buntowniczym.

„W zeznaniu pod przysięgą twierdziłeś, że potrafisz latać bez potrzeby odpoczynku przez pół wieczoru”.

„Tak, mój Panie.”

Hugon zmrużył oczy i pochylił się, dodając: „Co skłania mnie do pytania: dlaczego powiedziałaś „na pół wieczoru”, zamiast „na pół dnia”? Hugon pochylił się w stronę Łazarza,

Będąc tak blisko, że Łazarz czuł oddech z nosa. Hugon pociągnął za skórzany naszyjnik Łazarza, by odsłonić drewniany krzyż modlitewny spod czarnej bluzy. „Czy jest coś, co mogłoby cię powstrzymać przed lataniem w świetle dnia?” Pocierał krzyż między palcami, wpatrując się w oczy Łazarza, oczekując...

odpowieź.

Łazarz odwrócił wzrok, zanim odpowiedział z namysłem: „Chłodniejsze niebo wieczorne jest bardziej odpowiednie do trudów lotu, mój Panie”.

Hugon rozważał odpowiedź, zaciskając usta, po czym skinął głową. „I przypuszczam, że latanie nie jest łatwym zadaniem; tak jak niektóre bitwy lepiej toczyć pod księżycem”. Po czym rzucił Łazarusowi surowe spojrzenie, kontynuując: „A niektórych ludzi najlepiej zabijać w spokoju snu”.

„Być może, jak mówisz, mój Panie” – rzekł Łazarz.

Hugon puścił krzyż modlitewny, cofnął się i błysnął sztyletem. „Podnieście ręce”.

Lazarus zacisnął szczękę, gdy Hugon przeciął linę krępującą jego nadgarstki, mówiąc: „Masz zęby demona; diabelskie uszy; skrzydła smoka; i zimne, niebieskie spojrzenie, które płynie z twoich oczu niczym lodowate morze”.

Lina zsunęła się i zwinęła na podłodze.

„Panie, jestem chrześcijaninem latającym ...”

„Zobaczmy!” – wykrzyknął Hugon.

Łazarz przechylił głowę.

Hugon zauważył: „Nie uwalniam cię z więzów z zaufania czy życzliwości”.

„Mój Panie?”

Hugon wyjaśnił: „Dopóki Demon jest spętany, powie i zrobi wszystko, by się uwolnić. Teraz możesz mówić i działać przede mną, jak tylko zechcesz”. Hugon schował ostrze i pokazał puste ręce. „Jeśli chcesz mnie zabić, nadszedł twój czas”.

Lazarus zerknął ukradkiem za Hugona i zauważył D'Alcicourta, wciąż ukrytego za innymi mężczyznami. Następnie zwrócił się do Hugona: „Nie chcę nikomu zrobić krzywdy, mój Panie”.

„Nieważne, czy chodzi o twoje życzenia, czy słowa” – odparł Hugon, chwytając Łazarusa za ramię i przysuwając go jeszcze bliżej do mężczyzny w szacie przy stole – „zbiorę twoje prawdziwe intencje” z płyty księżycowej”. Zapytał mężczyznę: „Jesteś gotowy?”

„Prawie, panie” – odpowiedział mężczyzna, wyjrzał zza urzędnika i szepnął do Hugona: „To nie jest talerz księżycowy, ani okienko, ani talerz-okno.

To jest Okno Księżycowe.

Hugon odprawił go zirytowanym machnięciem ręki. „Tak jest! Rób, co musisz; ja...

Teraz przyprowadźcie przed siebie tego skrzydlatego człowieka.”

„Okno księżycowe, panie?” zapytał Lazarus.

Hugon spojrział na niego gniewnie. „Rzeczywiście. Jedyne prawdziwe boskie oko przeznaczenia – gdzie życie ludzi, którzy jeszcze nie żyli, i kształty królestw, które jeszcze się nie narodziły, są na zawsze wyrte w kamieniu”. Gestem i otwartą dłonią Hugon przedstawił Łazarza mężczyźnie w szacie: „Czy mogę przedstawić ci mojego cudownego astrologa i kapłana, Albearda de Elhosie. Jako prorok proroków i mój osobisty jasnowidz, Albeard jest człowiekiem, który widział, jak wkradłeś się przez okno mojej wieży i zabiłeś mnie sztyletem, gdy spałem”.

Lazarus zacisnął szczękę, zamknął oczy i rozważył pozornie absurdalne oskarżenie. W krótkiej refleksji doszedł do wniosku, że ktoś poinformował Hugona o... Proponowany spis, który obejmował jego, sztylet i okno wieży. Spojrzął w kierunku D'Alcicourta; a jego oczy badały go; jednak obalony Lord pozostał ukryty w tłumie. Obrócił się i rozejrzał po służbie, szukając w tłumie innej znajomej twarzy; jednak nie znalazł śladu swojego lokaja. Podobnie, nie dostrzegł wśród nich praczki ani jej służących. Łazarz westchnął i bronił się, odwołując się do oczywistości: „Mimo to, nie umarłeś, Panie. A ja od przybycia pozostawałem pod stałą strażą. Nie mógłbym dopuścić się czegoś takiego”.

Hugon uśmiechnął się i skinął głową. „Och, ale zrobiłeś to – za trzy dni – a ja powstrzymałem twoją morderczą rękę!”

Łazarza ogarnęło zawroty głowy; odetchnął głęboko. „Panie, jeśli łaska, nie rozumiem, co masz na myśli”.

Pokręcił głową. „Gdybyś powstrzymał moją rękę, jak twierdzisz, nie mógłbym zrobić czegoś takiego – nawet za trzy dni”.

Na co Hugon odpowiedział: „To łaska Boga, mój astrolog i jego cudowna tablica witrażowa —”

„Moonwindow, mój Lordzie” – wtrącił uprzejmie Albeard.

„Właśnie ten” – potwierdził Hugon, kontynuując – „A dzięki darowi Albearda i jego...

świętosławionej maszynie mogę być świadkiem wydarzeń, zanim się wydarzą. Naprawdę, widziałem swoje przeznaczenie ...”

Hugon odwrócił się i obwieścił całej sali: „Jako przyszły król wielu królestw!”

Jego żołnierze unieśli ręce i krzyknęli chórem wiwatów. Hugon uśmiechnął się, zanim ucichł. sali uspokajającym gestem. Zwrócił się do Łazarza, zapewniając: „Będzie to wymagało czegoś więcej niż latającego człowieka i sztylet, aby odmienić moje przeznaczenie dane mi przez Boga”.

Lazarus spojrział na Albearda; jednak mężczyzna w szacie jedynie odwzajemnił spojrzenie mrużącymi oczyma i skinął głową, układając przed sobą pergaminy.

Mężczyzna wyjął pióro ze studni, otrzepał końcówkę i nie odrywając uwagi od dalszych przygotowa

poinformował Hugon; „Mój Panie, nadszedł czas”.

Hugon skinął głową i nakazał Lazarusowi pozostać na miejscu. Następnie wszedł na kamienną platformę i okrążył stół, rzucając na niego sztylet.

Kiedy wrócił na częściowo zwęglone krzesło, Hugon zawołał do wszystkich osób w sali: „Wszyscy moi ludzie w zbroi znają tę praktykę – zarządziłem całkowitą ciszę”. Następnie zwrócił się do służby zamkowej. „I oczekuję, że moi nowi słudzy będą przestrzegać tych samych zasad. Każda kobieta ma opiekować się dzieckiem u swego boku; i każda odpowie za zakłócanie spokoju swojego dziecka. Moi ludzie będą działać szybko, aby uciszyć każde zakłócenie spokoju – nawet strajk! Nie popełnijcie błędu co do moich słów, bo nie ma argumentu, z którym można by się targować, gdy już... Gotowe! A teraz wcielcie się w nowe role!”

Kobiety biegały między zgromadzonymi służącymi, chwytaly dzieci i ciągnęły je do ich piersi, wkładając palce do ust i szepcząc im zawzięcie do ucha.

Dzieci kiwały głowami, a kobiety je tuliły, a wśród służby zapanował spokój.

Hugon obejrzał się przez ramię i zwrócił do chóru odzianych w szaty dostojników i rycerzy, którzy stali wzdłuż muru. Machnął na nich ręką, mówiąc: „Odsuńcie się od nas; zróbcie miejsce dla objawienia”. Niczym gest, chór zaczął się rozpraszać, robiąc miejsce tylko dla Hugona i jego astrologa. Odwrócił się i wskazał na Lazarusa, wydając krótkie i groźne ostrzeżenie: „Ruszaj się albo mów, a zginiesz”. Następnie pstryknął palcami w kierunku szeregu kuszników, którzy stali przy zniszczonych podwójnych drzwiach sali, po czym skinął na niego. Posłuchali, kierując ukłony w stronę Lazarusa.

Lazarus wstrzymał oddech, przenosząc wzrok z Hugona na astrologa, a następnie na chór mężczyzn, którzy przechadzali się za nimi i przy stole. A gdy mężczyźni kontynuowali wydawanie pieniędzy, dalej wzdłuż ściany, Lazarus ponownie dostrzegł twarz lorda D'Alcicourta. i spojrzał mu w oczy. Jednak D'Alcicourt nie poruszył się wraz z resztą mężczyzn; pozostał niewzruszony w miejscu, z zimnym spojrzeniem wpatrzonym w niego. Lazarus pokręcił głową i wzruszył ramionami, bezgłośnie zadając pytanie: „Dlaczego?”. W tym momencie Lazarus doskonale wiedział, dlaczego D'Alcicourt wciąż się od niego oddala. Zanim zdążył otrząsnąć się z szoku wywołanego tym odkryciem, Lazarus wydał z siebie głośny syk, który poruszył całą salę – lord D'Alcicourt nie miał bowiem torsu; jedynie drążek wysokiego kandelabru podłogowego służył za pikę podtrzymującą jego odciętą głowę.

„Łuki w górę! Zadzwoń do niego!” krzyknął Hugon. Żołnierze pobiegli na jego rozkaz, a gdy kusznicy unieśli broń, sąsiedni szereg szermierzy wyrwał się ze swoich szeregów i rzucił się na Lazarusa, otaczając go ciasnym kręgiem dobytych mieczy. „Jeśli on

Ruszał się, przebij go!" Następnie zwrócił się bezpośrednio do Łazarza: „Zabraniam wszelkiej diabelskiej mowy i demonicznego krzyku! Latający człowiek czy nie; jeśli jeszcze raz na mnie zasyczysz, zginiesz tam, gdzie stoisz”.

„Nie będziesz —”

"Cisza!"

Łazarz odwrócił wzrok; jednak z każdej strony widział tylko uniesione ostrza. Kropla potu szczypała go w oko; uszy piekły, a w pamięci błyskało wspomnienie brata Klodiusza i jego uniesionej laski karzącej.

Hugon rzucił się w stronę astrologa, niecierpliwie pstrykając palcami i wskazując na Okno Księżycyca.

Astrolog umieścił zanurzone w wodzie pióro nad czystym pergaminem i pochylił się prosto przed lustrzanym odbiciem naczynia.

W całej sali nawet kaszel czy kichnięcie nie zakłóciły obowiązkowej ciszy .

Astrolog siedział zatopiony w skupiającym się blasku Księżycowego Okna.

Lazarus skupił wzrok na mężczyźnie; jego przenikliwe spojrzenie zlało się w jedno ze światłem odbijającym światło z płyty trójnogu . Brwi mężczyzny stwardniały, a oczy cofnęły się niczym oczy drapieżnego ptaka, wpatrując się w wieczność. Usta mężczyzny zadrżały, gdy mruczał do siebie, a Hugon ostrożnie się cofnął, by nie sprawić mu kłopotu.

Hugon podkradał się do Albearda , zaglądając mu przez ramię i wpatrując się w pusty pergamin. Zahipnotyzowany astrolog, choć wpatrzony w swój przyrząd, pisał słowa, podczas gdy Hugon bezgłośnie je do siebie powtarzał:

Gdzie dzikie zwierzęta gromadzą się z szakalami

Demony zbierają się z nękającymi wezwaniami

W spoczynku, tak wysoko nad gniazdami sów

Niszczycielski cień anioła spoczywa

Przywołując pożądanie, takie, by ukraść Jego nasienie

Czy w snach ta Królowa Demonów się rozmnaża?

Walka z mężczyzną, podczas gdy ona —

Astrolog zwrócił się ku Hugonowi, którego twarz jaśniała w blasku Księżycowego Okna.

„Boże, nie!” – wyszeptał, a w jego oczach pojawiły się łzy.

Hugon odchylił się do tyłu i zastanowił. „Bóg jeden wie co?”

W tej samej chwili Księżycowe Okno przykuło uwagę obu mężczyzn, ponieważ teraz świeciło niebieskawym odcieniem, a w samym jego środku punkt jaśniejszego niebieskiego światła rozprzestrzenił się na zewnątrz, puchnąc

w błękitny pierścień, który powoli rozszerzał się na zewnątrz i w kierunku okrągłego obwodu mosiężnego lustra.

„Co to za nowość?” – zapytał Hugon, odsuwając się od astrologa i jego Okna Księżycowego. „Co się dzieje?” Wyciągnął sztylet ze stołu. „Co cię dręczy?”

Astrolog spojrział w górę na Hugona, chichocząc i płacząc jednocześnie. Wzruszył ramionami. „To jego matka”.

Przekreślił kciukiem czoło, tworząc znak krzyża, i śmiejąc się rzewnie, wstał i stanął twarzą do Hugona. „Saint Denis, chroń nas”.

Hugon przycisnął sztylet do piersi astrologa . „Ogarnij się! Powiedz mi!”

Mężczyzna próbował odpowiedzieć nierówno: „Jego matka... nie... nie możemy o niej mówić, panie!”

Złapał Hugona za ramię. „Nie tutaj; nie teraz! Nie!”

Hugon odwrócił się i strącił Księżycowe Okno ze stołu, posyłając je w powietrze przez salę. Zatrzymało się przed przerażonymi sługami. Przycisnął ostrze do szyi astrologa . „Co z jego matką?”

Mężczyzna zbrudził się i rozplakał.

Hugon naciskał. „Kim ona jest?”

„Ona jest... błagam cię, mój Panie.”

Hugon przycisnął ostrze pod szczękę.

„Ona jest: Lil— mój Boże, nie możemy!”

Hugonowi pociekła strużka krwi. „Małe... małe co?”

„Nie” – upierał się astrolog – „Panie, nie teraz!”

„Teraz!” warknął Hugon.

„Lilith! Heyle! Lucifael! Morningstar! Ona ma wiele imion” – krzyknął, zanim upadł na podłogę i zamienił się w egocentrycznego i szlochającego mężczyznę.

„Wa-hum! Wa-hum! Zza sali zamkowej rozległ się odległy dźwięk rogu bojowego. Hugon zwrócił uwagę na na wpół zabezpieczone, żelaznymi pasami, podwójne drzwi sali i gestem nakazał swoim ludziom lepsze zabezpieczenie wejścia. Na zewnątrz sali, pomiędzy odległymi, natarczywymi wezwaniami do broni, Hugon usłyszał pospieszne rozkazy natychmiastowej obrony, zza podwójnych drzwi, połączone z nakładającymi się, przeraźliwymi krzykami umierających żołnierzy. Dźwięki wstrząsane odgłosem uderzeń i walenia pięściami i halabardami, a także napięciem, podkreślonym stłumionymi okrzykami natarczywości.

Wnętrze sali wypełniło się grobową ciszą, gdy setki oczu wpatrywały się w podwójne drzwi. Łazarz spojrział na skulonych służących i dostrzegł samotnego chłopca, przeciskającego się przez płaczące dzieci i kobiety. Chłopiec przykucnął przy Oknie Księżycy i szukał wzrokiem spojrzenia, gdy dostrzegł wzrok Łazarza. Z

z błyskiem w oku wykonał gest w stronę Lazarusza, przyciskając palec do ust, po czym wziął Okno Księżycy i skradł się z powrotem, skąd przyszedł. Lazarus zwrócił uwagę na Hugona i zobaczył, jak ten kręci się i zwraca do głowy D'Alcicourta: „Co, w imię Boga ...”

Na zewnątrz krótkie spojrzenie Hugona sugerowało próbę wyciągnięcia z niego jakichkolwiek rewelacji, mógłby w jakiś sposób ujawnić strategię; jakkolwiek absurdalną, która mogłaby obejmować atak na niego po zdobyciu wrogich fortyfikacji. Jednak szybko zignorował odciętą głowę i swój własny, chaotyczny rachunek; i zwrócił się do załamane astrologa. „Ona, kto? Kim jest ta Demoniczna Kobieta o wielu imionach?”

BUM! Kolosalna eksplozja wstrząsnęła salą aż do samych fundamentów. Służba i żołnierze rozpięchli się z życiem, gdy potok kamieni z dachu runął na centralną kondygnację sali; a potężna siła wybuchu niemal powaliła wszystkich strażników na ziemię. Gruz sypał się z dachu, a gęsta kolumna pyłu rozsypała się na podłodze i rozrosła, wypełniając każdy zakątek sali kłębami żwiru i popiołu. A potem – w tej krótkiej, uspokajającej chwili, gdy mężczyźni niezgrabnie się zebrali – gdy opadł ostatni kurz, a cisza niczym wstrzymany oddech opadła na salę –

Kobiety i dzieci krzyczały; mężczyźni chowali się za siebie; a krąg szermierzy umknął przed Lazarusem, pozostawiając go skulonego przy podłodze i wyglądającego, jakby był gotowy rzucić się na odślaniającą się przed nim postać. Z uszami postawionymi po sobie, szeroko otwartymi oczami, rozpostartymi skrzydłami i kłami w pogotowiu, Lazarus syknął na to, co ukazała rozpraszająca się mgła. Przed nim Świński Olbrzym uderzał skrzydłami, przedzierał pazurami powietrze, unosił kły i prezentował się z donośnym rykiem, który wstrząsnął nawet zamkiem. kamienie ścienne.

Pod uszkodzonymi łukami sufitu, masywne dębowe kolumny na zmianę pękały i łamały się pod ciężarem kamieni podporowych. Stopniowo, niczym rozpadająca się wieża Babel, coraz większa część dachu hali oddawała swój uścisk niebiosom. Całe sekcje waliły się. W sumie ich kamienie spadały na ziemię niczym miażdżący cios młota Thora, miażdżąc szeregi żołnierzy. Nietknięci ludzie walczyli z Bestią, podczas gdy kusznicy i łucznicy dobywali broni, by osłonić jej najbliższy bok zaklinowanymi bełtami i strzałami. Olbrzym ryknął i zatoczył się, by stawić im czoła, gdy druga fala strzał trafiła go w przód. Jednak on tylko warknął ciężko i nie poczynił żadnego postępu. Zamiast tego, odprawił ich i rzucił swoje czarne oczy w stronę Łazarza. „Dawaj!” krzyknął Hugon, chowając się za stołem i biegnąc po podłodze. Przemknął obok skulonego i płaczącego astrologa, po czym ukrył się pod nim

stół. Dostojnicy w szatach poszli za jego przykładem, tłocząc się pod spodem stołu; i walczył z nimi w obronie swojej przestrzeni.

Lazarus wbił wzrok w Olbrzyma-Świnię, który wycofywał się z za stołu.

I obserwował ruchy zgarbionego olbrzyma, który sunął naprzód z rozwartymi pazurami i rozpostartymi skrzydłami, podczas gdy kolejne strzały przeszywały ściany jego szczeciniastej i bezkrwistej skóry. Łazarz zatrzymał się i obrócił; i odwrócony plecami do ściany, wpatrywał się w uskrzydłonego olbrzyma. Oko w oko – latający człowiek z latającą Bestią – Łazarz przyjął równie nieustępliwą postawę; przykucnął, rozłożył ramiona pod rozpostartymi skrzydłami i wydał z siebie złośliwy syk.

Olbrzym prychnął i rzucił się na Lazarusa, dzierżąc zestaw potężnych pazurów, które posyłały stół w powietrze. Zanim jednak konstrukcja roztrzaskała się na drzazgi – a nawet zanim uderzyła w ścianę – Potwór wsunął drugą kończynę przez zbitą masę mężczyzn, posyłając ich koziółkujących po podłodze sali i rozsypujących się w poskręcanej masie szczątków. W mocnym uścisku pazurów Demona Hugon mógł wyglądać jak oszołomiona i delikatna lalka. Lazarus odwrócił się, by uciec, a olbrzym rzucił się naprzód i uderzył czubkami kłów w ścianę. Uwięziony Lazarus powoli się odwrócił i w tym momencie dostrzegł w oku ogra swoje odbicie – odbicie samego Eljo, widoczne na jego lśniącej, czarnej powierzchni. Włosy Lazarusa powiewały w cuchnącym oddechu Bestii. Potwór trzymał Łazarza przyciśniętego do ściany swoimi kłami.

„Pomocy... mi... latający człowieku”. Hugon sapnął z ciasnego uścisku. Bestia wtuliła Hugona pod swoje kły, przyciągając go do Lazarusa; a Hugon zaczął kaszleć i chichotać, jakby odkrywał jakiś makabryczny humor w tej niewiarygodnie makabrycznej chwili. Spojrzał na Lazarusa, oskarżając go: „Wyczarowałeś tę Bestię! Latającym chrześcijaninem, nazywasz siebie?”, gdy olbrzym odciągnął szeroko otwartego, uśmiechniętego mężczyznę od Lazarusa, obrócił go bokiem i zaczął żuć jego szpik kostny.

Potok strzał i włócznie spadł na Bestię, gdy Lazarus przykucnął, przetoczył się pod potężnymi kłami i odzyskał równowagę. Rzucił się w stronę podwójnych drzwi i zatrzymał się w obliczu wycelowanych kusz. Bestia jednak ruszyła za nim. Żołnierze unieśli broń nad Lazarusem i zasypali mu twarz strzałami, gdy ten obrócił się i zawrócił w przeciwnym kierunku, wzdłuż obrzeży sali. Przez kurz i gruz, które wciąż spadały z sufitu, Lazarus dostrzegł gwiazdy przez ogromną dziurę w suficie; jednak pospiesznie poruszający się olbrzym trzymał się między nim a czystym strzałem w nocne niebo.

Sala zadrżała, a coraz szersze pęknięcia pogłębiły ściany sali, szybko opadając z sufitu niczym czarna błyskawica; a kamienne ściany rozsypały się w gruzy. Lazarus minął przeciwległą stronę platformy i przebiegł obok potrójnego łuku, który chronił nieżyjące już kobiety i dzieci. Nagle kolumny przyporowe zawaliły się, gdy lawina kamieni runęła na niego, a spadające odłamki powaliły go na kamienne płyty. Potoczył się i poderwał na nogi, gdy ogr ryknął pod gradem kamieni – i zobaczył znacznie szerszą dziurę w suficie z jej zapraszającym czarnym niebem i morzem gwiazd. Natychmiast niebo zniknęło za potężnymi, rozpostartymi skrzydłami Bestii, która stąpała ku niemu. Potem zatrzymała się i dmuchnęła.

Lazarus pospiesznie rozważył tę chwilę – jakby Bestia wiedziała, że pragnie uciec przez ziejącą dziurę i odważyła się na każdą próbę. I Lazarus przypuszczał, że biorąc pod uwagę udowodnioną szybkość Świńskiego Olbrzyma, nie będzie w stanie osiągnąć wystarczającej szybkości w stromym wznoszeniu, aby uniknąć jego ogromnego zasięgu. Co więcej, Lazarus zrozumiał, że w szczęśliwym przypadku, jeśli uda mu się uciec przed pazurami Bestii w locie, Potwór z pewnością będzie miał równy start – a z doświadczenia wiedział, że nie ucieknie przed potężnymi skrzydłami Bestii podczas wznoszenia się w przestworza. Wszystko to Lazarus rozważył i natychmiast odrzucił, odrywając się od dystansu i przykręcone dalej wzdłuż ściany.

Rzucił się w kierunku, z którego żołnierze najpierw eskortowali go do sali; i ruszył w stronę teraz już bezzałogowego wejścia, prowadzącego w głąb trzewi zamku. Przez rozlewającą się zaprawę, podziurawiony strzałami olbrzym ruszył w pościg, torując sobie drogę przez kopce kamieni i gruzu. I w chwili, być może nieuchwytniej dla percepcji lub naznaczonego wydarzenia, Lazarus przedarł się przez wejście, a eksplozja eksplodowała; huk rozpadających się kamieni cisnął go na podłogę. Jednak zerwał się na równe nogi, gdy olbrzym wbił głowę głęboko w korytarz, rycząc, rycząc i ciskając kłami o kruszące się ściany. Lazarus rzucił się naprzód, rzucił się do biegu, minął róg i zszedł po krętych schodach, które przylegały do dolnego korytarza zamku. Dосkoczył do podstawy schodów i odwrócił się ponownie, oglądając się za siebie, by zobaczyć wielką falę kamieni, wysypującą się z otworu schodów i spływającą ku niemu kaskadą. Chwiejne kły odsłaniały kamienie, odsłaniając potężną, ryjącą głowę ścigającej Bestii. Ściany sali wygięły się na zewnątrz, a sufit zawalił się wokół kolosalnej sylwetki Bestii, ponieważ mniejsze wymiary korytarza nie były w stanie pomieścić jej masy. Mimo to Potwór parł naprzód, wbijając się coraz głębiej w salę.

Łazarz pobiegł korytarzem i przeleciał obok znanych mu prymitywnych drzwi swojego domu.

dawnego więzienia. Przemierzył zakręty i zakręty sali, minął łukowate przejście i zatrzymał się. Przed nim, tam gdzie spodziewał się powitalnych żelaznych wrót, leżał wysoki stos martwych żołnierzy. Podszedł bliżej i dostrzegł znajomą twarz u podstawy stosu – twarz olbrzymiego, rudowłosego żołnierza o sennym spojrzeniu, wpatrzonego w nic, poza pobliską, złamaną kolbą miecza. Ponad jednostajnym grzmotem walącego się zamku, donośny ryk Bestii szybko skłonił go do wyciągania ciał ze stosu. Jednego po drugim przesuwając zabitych żołnierzy i ustawiał ich pod ścianą, a z każdym rykiem Bestii – z każdym drgnięciem jej nowego pchnięcia – mury wokół Łazarza falowały od przesuwających się i kruszących kamieni. A gdy już wystarczająco odsunął trupy od drzwi, wdrapał się na pozostałe ciała i zaczął mocować się z żelazną zasuwą drzwi, która nie chciała ustąpić. Walił w zasuwę, nawet gdy kamienne płyty pod nim się chwiały. Zaprawa rozlała się wokół wejścia do dołu, gdy żelazne drzwi ugięły się pod zawałonym kamiennym zwier

„Otwórz!” krzyknął Łazarz, uderzając ciężko ramieniem w drzwi. I równie szybko zasuwka pękła, zawiasy oderwały się od kamiennej zaprawy; i upadł na drzwi powoli zapadającej się, wypełnionej pyłem jamy. Jednak przez wirujące gruzy poczuł powiew wieczornego powietrza i ujrzał nad sobą zasłonę rozpostartych gwiazd. Poderwał się na nogi, skoczył w górę i z trzaskiem skrzydeł chwycił się najwyższej krawędzi jamy. Wyciągnął się, stanął na nogach i przeszukał wschodnie niebo z wschodzącym księżycem.

Łazarz odetchnął, rozpostarł skrzydła i przygotował się do lotu, gdy z wnętrza jamy dobiegł głos chrześcijańskiego więźnia: „Łazarzu, pomóż nam!” Odwrócił się i spojrzał w dół, w opary kurzu i ciemności, i zobaczył więźniów zmagających się z łańcuchami i próbujących wyciągnąć przymocowane do nich żelazne uchwyty ze ścian jaskini.

BUM! Dziedziniec zadrżał pod butami Łazarza, nawiązując do niezłomnej determinacji Wieprzowego Olbrzyma, by przekopać się przez korytarz i wyjść z jamy za Łazarzem. Nagle Łazarz zobaczył, jak Chrześcijanin upada na plecy, a jego łańcuch został już wyrwany z kruszącej się ściany. Podobnie, człowiek z północy uderzył stopą o połamane kamienie i szarpnął kajdany.

Łazarz pochylił się nad jamą, gwałtownie wymachując i krzyząc: „Rzuć mi swój łańcuch!” Chrześcijanin rzucił luźny koniec kajdan w stronę Łazarza. Łazarz chwycił łańcuch i wyciągnął więźnia z dziury, przewracając go na bok, jednocześnie wołając do człowieka z północy: „Teraz, twój! Pospiesz się!”

Olbrzym z kolei zarzucił na ramię swój łańcuch, a Chrześcijanin pomógł Łazarzowi wyciągnąć go w bezpieczne miejsce. „Musicie uciekać! Nadciąga wielkie zło!” – ostrzegł ich Łazarz, zanim wdarł się w ciemność.

Człowiek z północy tarzał się po ziemi, krzywiąc się z bólu mocno stłuczonego łokcia, gdy dostrzegł chrześcijanina, z rękami w górze, krążącego po terenie, próbującego uspokoić i powstrzymać wielkiego, białego ogiera. A kiedy spłoszony koń ruszył do szarży, by go minąć, chrześcijanin co chwila robił uniki, blokując każdą jego ucieczkę. Człowiek z północy zawołał, obejmując go ramieniem: „Więc zamierzasz ukraść kolejnego konia, tak?”

Chrześcijanin rzucił mu szybkie spojrzenie. „Nie, zamierzam uratować konia przed wielkim złem. A teraz wstań i pomóż mi!

Jednakże ranny mężczyzna z północy po prostu przewrócił się na bok i powrócił do swoich bólów.

TRZASK! Obok niego ściany jamy zapadały się do wewnątrz, a kamienie szybko wypełniały jej pustkę, gdy z jamy unosił się pióropusz pyłu. Człowiek z północy zerwał się na równe nogi i rzucił się w stronę chrześcijanina, szybko sugerując: „Cóż, jeśli mamy ją uratować – i wszystko – Chrześcijanin rzucił mu luźny koniec łańcucha i nakazał mu się wycofać i utworzyć prowizoryczne, ruchome ogrodzenie, które odgrodzi Bestię. W ciągu kilku chwil koń znalazł się w kącie dziedzińca. Chrześcijanin wspiął się na wierzchowca, pomógł towarzyszowi dosiąść go za sobą, popędził konia z dziedzińca w stronę bram zamku. Biały koń przemknął obok murów obronnych i w dzikim galopie grzmotnął o ziemię.

„Więc latający człowiek uratował cię z otchłani piekła! Co na to powiesz, człowieku z północy?” – zapytał chrześcijanin znad ramienia, ponad rykiem dudniących kopyt.

Człowiek z północy krzyknął, przekrzykując wyjący wiatr: „Nie, latający człowiek ukradł cię wspaniałej Walkirii; więc wnioskuję, że twój człowiek Ja-Zeus poczeka na ciebie jeszcze trochę?”

„Och, Jemu to nie przeszkadza” – odrzyknął chrześcijanin. „Chociaż nie sądzę, żeby twoje siedemdziesiąt siedem dziewic było tak wyrozumiałe!”

Człowiek z północy mocno poklepał go po ramieniu. „Uważaj na język, chrześcijaninie”.

Byli więźniowie kopalni galopowali po rozświetlonej księżycem równinie ku wolności nocy, gdy dostrzegli migoczący księżyc i maleńką, lecz wciąż widoczną sylwetkę samotnego latającego człowieka, przelatującego przez okrągłe okno księżyca o złotych odcieniach.

[Koniec rozdziału 16]



To dzieło literackie zostało stworzone d wyłącznie w dedykacji

Edgar Allan Poe (1809—1849)

— Niech jego dziedzictwo żyje w nas wszystkich —



~[GothicNovel.Org](https://www.gothicnovel.org)~